

Sławomir Mrozek: Polskość jako śpiwór. Z listu do Leopolda Tyrmanda

Nie cierpię specjalnie na dylemat: czy Polska – czy emigracja. Natura, rekompensując widocznie wiele moich słabości i nieodporności, dała mi coś w rodzaju swobodnego zawieszenia, dzięki temu droga, po której się toczę, nawierzchnia, rodzaj nawierzchni, nie w decydującym stopniu na mnie wpływa – pisał Sławomir Mrozek do Leopolda Tyrmanda.

Drogi Leopoldzie,

dzięki za list. Nie znam powodów Twojego odejścia od „Kultury”, ale widocznie masz jakieś, które uznajesz za słuszne i ważne, skoro tak zamierzasz postąpić.

Na znalezieniu rozsądnego stosunku mojego do polskości upływa mi – między innymi – życie. Myślę, że mam do tego jakiś dystans, choć w samym tym słowie zawiera się pojęcie związku. Związek jest taki, jak z moją cielesnością. Nie jestem z niej w pełni zadowolony, ale nie ja ją wybrałem. Spędziłem pierwsze trzydzieści trzy lata w Polsce jako jej uczestnik, to jest materiał, z którego muszę snuć, takie mi dano karty. Przestać nimi grać mogę tylko przez zgon świadomy czy „naturalny”, a ponieważ do tego mimo wszystko mi się nie śpieszy, muszę się zgodzić

na jedyną pozostałą alternatywę: grać sobą dalej. To znaczy: mieć w mózgu tę przeszłość, tę substancję. Uzupełniając, o ile to się jeszcze da, inną, nabywaną gdzie indziej.

Zresztą muszę się przyznać, że nie cierpię specjalnie na dylemat: czy Polska – czy emigracja. Natura, rekompensując widocznie wiele moich słabości i nieodporności, dała mi coś w rodzaju swobodnego zawieszenia, dzięki temu droga, po której się toczę, nawierzchnia, rodzaj nawierzchni, nie w decydującym stopniu na mnie wpływa. Może to wynika z ostrego od urodzenia poczucia obcości wszystkiego, w tej obcości wszystko się dosyć niweluje, kraj czy emigracja, zawsze wszystko jest TAM, podczas kiedy ja jestem TUTAJ. Więc ani nie mogę powiedzieć, żebym zakończenie mojego krajowego losu odczuwał na skalę kataklizmu, ani też wyzwolenie się z kraju, jakim on jest obecnie, w czymkolwiek naruszyło kapitał moich zasadniczych, wewnętrznych problemów i rozterek, które mało są związane z taką czy inną geopolityką.

Jak wiesz, jestem człowiekiem emocjonalnym i raczej gwałtownym, dzięki czemu wiele rozmyślałem o rozwadze i trzeźwości, tak wiele, że aż być może moja o tym wiedza i niekiedy praktyka mogą dać mylnie o mnie wyobrażenie jako o tak zwanym spokojnym. Mam w każdym razie długą już praktykę w rozważaniach o Polsce i z biegiem czasu coraz bardziej staram się, żeby to było w miarę możliwości spokojne, bo inaczej dla mnie samego nie będzie twórcze, bo złość nie jest twórcza. Owszem, ona może pięknie pobudzić do działania. Ale ja nie jestem działaczem, tylko pisarzem, i chcę rozumieć, widzieć, dostrzegać, zastanawiać się. Wymagania zawodu.

*Wiele razy krzychałem
brzydkimi słowami na
polskość i że nie chcę mieć z
nią nic wspólnego. Dobrze to
jako wyżycie się i zmęczenie,
ale za mało*

Ba, nie można być
pięknym. To znaczy,
nie można być
wyłącznie, szczelnie,
do końca pięknym.
W tym wypadku
mam na myśli moją
urodę jako Polaka.
Właśnie na

pierwszym miejscu w liście polskich przywar postawiłbym owo polskie staranie się o piękność za wszelką cenę, co sprowadza się do dbałości przede wszystkim o gesty. Nie gesty w głębszym znaczeniu moralnym, gesty dosłownie, jako zespół zewnętrznych działań poparte odpowiednim strojem. I właśnie, wybaczyć, odnoszę wrażenie, że trochę dajesz się ponieść temu bardzo polskiemu uniesieniu, boli Cię straszna w tej chwili polska brzydota i chcesz od niej się odciąć. Uciekając od polskości, wpadasz w nią właśnie przez Twoją reakcję. Kogo nie boli? Zapewniam Cię, że wiele razy krzychałem brzydkimi słowami na polskość i że nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Dobrze to jako wyżycie się i zmęczenie, ale za mało. Wystarcza tylko na chwilę i tylko jakiejś części mojej.

Z tego, co piszesz, wynika, że odcinasz się od polskości przede wszystkim zewnątrz, wykonujesz pewne gesty. To nie wyklucza, że również wewnątrz się odcinasz, a gesty służą Ci do zadokumentowania przed Tobą tej przemiany wewnętrznej. Ale mam pewne wątpliwości: mianowicie zbyt bardzo to jest podobne do oświadczenia: zaczynam nowe życie. Zapewne rzeczywiście zdarza się nam raz po [raz] nowe życie. Ale moja wątpliwość bierze się stąd: jeżeli

takie nowe życie nachodzi nas rzeczywiście, nie wykonujemy żadnych specjalnych gestów wobec starego. Po prostu dlatego, że nachodzi nas wtedy i jednocześnie – wobec starego życia – obojętność.

Przynależność do takiej czy innej „-skości” czy „-ckości” decyduje tylko o formie człowieka, znowu go wspomnę, „normalnego”.

Niejednokrotnie zauważałem, że „normalny” Niemiec, Francuz czy Anglik jest krzepciejszy, bardziej pozbierany, jakiś lepszy od „normalnego” Polaka. Może być, w danym wypadku, tak samo niezbyt rozwinięty, niezbyt uzdolniony, niezbyt w ogóle, co jego partner polski, do którego go teraz przymierzam. Ale niesie go, bez jego wiedzy i zasługi, zbiorowa, dana mu forma, szkielet wyraźniej, a więc lepiej, uformowany. Dla „nienormalnego” taka zbiorowa spuścizna jest pomocą, ale chyba nigdy nie decyduje. Mówisz o swoim błędzie, kiedy mówisz o czterdziestu latach bycia w Polsce. Masz prawo tak mówić, ale chyba tylko o dwudziestu, to znaczy od chwili, kiedy świadomie zdecydowałeś się po wojnie na powrót do kraju. Ale i wtedy przecież wiedziałeś, że nie jest to najlepiej niosący kraj z możliwych.

Przeciwnie, że jest raczej deficytowy. Więc chyba powinieneś trochę złagodzić wyrzuty, jakie odczuwasz w stosunku do swojego postępowania w przeszłości. Najpierw był błąd tylko ze strony opatrności, a potem Twój wprowadzie, ale nie taki znowu drastyczny.

Jestem zadowolony, że Twoje pytanie dało mi impuls do rozważań, czyli, jak to się mówi, było zapładniające dla mnie, co jest jeszcze jednym powodem, żebym Ci za list był wdzięczny, jak zawsze za listy, z tym jeszcze dodatkiem na benefis moich prywatnych uświadomień co do polskości. Jaka ona jest? Kiepska niewątpliwie w porównaniu z innymi. Jeśli nie poprzestać na porównaniach, a chyba nie trzeba na tym poprzestawać, jest jakaś i zajmuje jakieś miejsce, dość znaczne

przez nieuchronność losu, w ogólnym obrazie mojego świata, więc nie mogę na tę znaczną część mojego zamykać oczu, bo nawet zamknąwszy oczy, wiedziałbym, że są zamknięte, a ta sfuszerowana partia pejzażu jak była, tak jest. Polskość jest mi potrzebna bynajmniej nie dla niej samej, bo to jakaś bzdura byłaby, ale jako dany mi materiał – szkoda, że w nie najlepszym gatunku – a raczej narzędzie, nie jednak jako materiał, z którego dopiero po odpowiedniej obróbce trzeba by wyprodukować narzędzie do poznania tego co ogólniejsze, ważniejsze. Co prawda, na palcach policzyć Polaków, którzy tak myślą. Na ogół dla nich polskość służy do ciamkania. Czasem do szantażu, czasem jako śpiwór. Do różnych rzeczy jeszcze. Ale to ich sprawa.

Myślę, że mi wybaczysz tę rozwlekłość. Liczę też na Twoją wyrozumiałość, jeżeli coś mi nie wyszło dość precyzyjnie. Trudne to sprawy, bo dotyczą tej nieobrobionej, rozciamkanej, zaniedbanej, zapleśniałej i bulgocącej niejasno polskości.

Ściskam Cię serdecznie i jak zawsze czekam na Twój list.

Twój Sł.

List do Leopolda Tyrmanda, 8.10.1968



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego